DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 31go Stycznia 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London, W. C.*

ŻĄDZA ZNACZENIA.

Bojaźń nazwaćby można żądzą zachowawczą. Odnosi się ona do wszystkiego co człowiek już posiada, i czego utraty obawia się. Przez przywiązanie do téj swojéj własności, z którą mu tak dobrze, aby jéj nie narazić na niebezpieczeństwo, czyni ofiarę z powinności choćby najświętszéj, ugina kark pod jarzmo niewoli. Zupełnie przeciwną jest *żądza znaczenia* czyli *ambicya*. Jestto nienasycona chęć nabywania; nieugaszone pragnienie błyszczenia nazewnątrz. Tam egoizm skupiał się w sobie, i skorupiał, tu rozléwa się i występuje nazewnątrz, i roztacza szérokie skrzydła aby jak najwyżéj podleciał. Tam majątek i dostatki celem, tu tylko środkiem do wyższego celu: do znaczenia. Bojaźliwi są konserwatyści, ambitni radykalni; jedni i drudzy w swoim rodzaju. Dla dogodzenia swoim osobistym żądzom, swemu egoizmowi, tamci chcą stagnacyi, ci ruchu.

Gdzie cel jest wzniosły i szlachetny, a mąż jaki, czując w sobie siły i zdolności potrzebne, dąży do tego celu i osięgnąć go pragnie;—gdzie wre w piersi żądza sławy wielkiémi zasługami w narodzie natéj;—gdzie szlachetna duma, na prawdziwéj wartości wewnętrznéj ugruntowana, kieruje krokami jego w sprawie dobra publicznego,—tam nie ma owéj nikczemnéj żądzy znaczenia, co człowieka więzi i niewoli, ale i owszém tam silna rozwija się odwaga cywilna, ogniem szlachetnego uniesienia dla sławy i zaszczytu podsycona, w wielkie czyny i błogie skutki płodna.

Ale jest inna ambicya, pożérana samego brudnego egoizmu żądzą, wszystko do siebie kierująca, i dla tego acz w sobie niepohamowana, zawsze jednak maluczka i nędzna, która rozwinięciu się odwagi cywilnéj stoi na przeszkodzie. Są ludzie więcéj niż próżni—bo próżność jest tylko w sobie nadęta, ale nie działająca—przecież równie mali, którzy całe życie gonią za znaczeniem, którzy wszędzie chcą się pokazać, chcą znaczyć, i oczy publiczności zwracać na siebie.

W pożyciu społeczném objawia się ambicya, o któréj tu mowa, w żądzy, jak mówią, brylowania, to ubiorem, to dworem, to wystawnością; w chęci dorównywania panom, acz przy daleko mniejszych środkach, aby się tylko o nich ocierać, z nimi żyć, być z nimi za panie brat. Jestto choroba nikczemności ludzkiéj, co dobrze u nas—gdzie się téż najbardziéj zagęściła—nazwano chorować na pana. W polityczném i publiczném życiu chorują podobnie ludzie na deputata, na posła, na urzędnika, na order, na tytuł a choćby tylko i tytulik; inni znowu na popularność, na chęć przewodnictwa wszędzie i zawsze, na tworzenie projektów, planów i t. p. Jest i tu żądza brylowania w publiczności; próżność miotająca się i ruchawa. Jestto pokarm codzienny ich duszy, bez którego równie obejść się nie mogą, jak ciało bez powszedniego chleba. Dogodzenie ambicyi stało się potrzebą ich żywota, którego za nic w świecie nie poświęcą, równie dotkliwi na razy z téj strony w nich ugodzić mogące. Rozkochani bardziéj w téj strawie, która ich żądzę znaczenia nasyca, silniéj téż do niéj są przywiązani, niżeli materyaliści do materyalnych dóbr i rozkoszy swoich. Jestto jakaś straszliwa anomalia w ludzkości, bo anomalia ducha, który z natury swojéj jest ogólny, i do ogółu duchowości zmierza. Ambicya zaś ogół przyciemnia, i pojedeńczość swego ducha na to miejsce stawia; w skrytości podnosi bunt przeciw wszelkiéj innéj powadze, choćby powadze większości, a na pozór schlebia każdéj, używając jéj do swych celów. Jeżeli rozdawnictwo zaszczytów zależy ob osób wysoko postawionych, najuniżeniéj im się kłania i nadskakuje; jeżeli zaś opinia publiczna honory rozdziela, za nią goni i ubiega się. Wszystko czyni dla tego wiatru, co ma sławę i mienia roznosić. Istni artyści na scenie, którym nie chodzi o sztukę, ale o poklaski, biorą na siebie rolę, i odgrywają ją przed publicznością. Z jednéj strony dumni i próżni, nadymają się; z drugiéj, upadlają się i płaszczą, bijąc czołem pagodom żądzy swojéj, podobni w téj mierze razem indykom i Indyanom.

Pod tym względem jest ambicya równym despotą spraw człowieka, jak bojaźń. Żądza wyniesienia się przytłumia wszystkie inne uczucia, i przytłumia odwagę cywilną. Nie tak gwałtowna w swych objawach jak bojaźń, wiele jest od niéj niebezpieczniejszą dla społeczeństwa. stwa. Bojaźń, prawda, jest przeczeniem odwagi, ale tego właśnie otwartym w boju nieprzyjacielem; od razu zwycięża człowieka. słabego, i prowadzi go bez namysłu do popełnienia podłości. Ambicya nie ma tak gwałtownych wybryków, działa zwolna, z namysłem i oględnością; rozważa jak najskrupulatniéj, co jéj czynić, a czego poniechać wypada, i wybiéra przezornie środki, wiodące—jéj zdaniem—do celu. Intryga jest duszą ambicyi; bez niéj żyć i ostać się nie może. Gdzie społeczeństwo na stronnictwa podzielone, tudzież, gdzie o wybór jaki, albo o pensyą lub urząd chodzi, tam intryga rozwija swe sztuki; gdy tym czasem bojaźń tylko się przyczaja, albo wrzaskliwie broni swego dobra. Bojaźń jest więc hamulcem charakteru, a ambicya jego zepsuciem.

Mąż bojaźliwego serca wié, że czyni odrodnie i nie raz zazdrości w duchu tym, co śmiało występują, chwali ich postępowanie; ale sam słaby nie może wznieść się nad względy tych dóbr, które go powiązały. Nie raz czyn podły zatrwoży go, i wstydem twarz jego obleje; i przeklina on téż zawsze swoję słabość, ile razy robak sumienia go gryzie.—Człowiek wywyższenia chciwy nie ma tych dziecinnych, jak je nazywa, skrupułów. Nigdy nie ma względu na własne sumienie, ale na opinią. Z największą sztuką i obłudą maskuje prawdziwe zamiary; występowaniu swemu zupełnie inne, łudzące nadaje pozory, i zdaleka, nieznacznie śiéć intrygi zakłada.

Z dokładną znajomością serca ambitnego, oddał *Corne** tę sztukę złudzeń, któréj się każdy naprzód na sobie uczy. Wyrazy jego przytaczamy tu w tłómaczeniu: "Ambicya ma formy nadzwyczaj powabne i łudzące. Ona nie razi w niczem dobréj opinii, jaką ma człowiek o sobie, ani go zaraz na wstępie nie upokarza. I owszém, saméj tylko jego próżności schlebia. Stawiając mu w perspektywie, to wyniesienie się nad drugich, to blask, którym się otoczy i zaćmi współzawodników, doradza mu nieznacznie nie być tak surowym w pojmowaniu obowiązków swoich. Byle tylko tym zdradliwym podszeptom chętnego ucha nadstawił, już go nie opuszcza, żądze znaczenia poddmuchuje i skrupuły sumienia znosi, wystawiając mu, że z tém, co już zyskał, i z tém, co mu się jeszcze w przyszłości przedstawia, nie może iść w porównanie odstąpienie zasad, będących uwidzeniem ludzkiém. Tym sposobem wzwyczaja się człowiek patrzéć z obojętnością na wszelką niemoralność, byle nie prowadziła za sobą hałasu, a nawet z upodobaniem patrzéć się na wszelki występek, byle rozsądnie dokonany i uwieńczony dobrym skutkiem. Nareszcie egoizm zrzuca maskę i jego sposób widzenia rzeczy staje mu się przekonaniem; głośno się z doktryną swoją odzywa i we wszystkie sprawy, tak swoje jak cudze, tak prywatne jak publiczne, w prowadza jéj loikę i obliczenia. Stała ona mu się retortą, i wysmaża téż w niéj odtąd wszystkie czyny i uczucia. Co niczém więcéj nie jest, tylko godziwém i szlachetném, tém się nie warto zajmować. Prawość, odwaga, poświęcenie są durzeniem siebie i drugich; sumienie starą bajką, a człowiek uczciwy i głupi, to wszystko jedno!"

* Szanowny nasz autor powołuje się nie raz w swojéj rozprawie, na dzieło, które mu do jéj napisania dało, zdaje się, powód, uwieńczone już dawno przez Towarzystwo moralności chrześciańskiéj, a mające tytuł: *Du courage civil et de l'éducation propre à inspirer les vertus publiques par* Hyacinthe Corne. (O odwadze cywilnéj i o wychowaniu zdolném zaszczepić cnoty publiczne.) (Przyp. Red.)

"Lecz jeżeli każda cnota niepokoi ambicyą, żadna tak śmiało i z góry przeciw niéj nie występuje, jak odwaga cywilna. Życie publiczne jest szrankami, w których się jedna z drugą spotykają. Tam to ambicya najdroższe swoje umieściła nadzieje, tam obszerny zawód otworzyła przed sobą; tam to warto układać przebiegłe plany; tam, jest o co się ubiegać; tam wspaniałe nagrody wieńczą intrygę, chytrość i zepsucie. Ambitny wstępując w ten nowy dla siebie zawód, byle się tylko uwolnił od zawadzających mu wyobrażeń sprawiedliwości i moralności, dobiéra się odrazu wolnego polotu. Z jakąż to skwapliwością nadskakuje on władzy, oświadcza swoje przywiązanie, swoje usługi, poświęca się w jéj obronie przeciw opozycyi, daje na handel sprawę publiczną i sumienie własne! Nabiéra téż za to prawa do znakomitych łask i faworów. Władzcy obsypią go złotem i godnościami; panowie będą jego poufałymi; rówiennicy poniżeni z zazdrością nań pozierać będą, gdy go ujrzą zasiadającego w radzie możnych, obchodzącego się z nimi jak z równymi sobie, sprzymierzonego z ich widokami i planami; lud nakoniec podziwiać będzie jego szczęście, szukać jego spojrzenia, i z pokorą cisnąć się pod jego opiekuńcze skrzydła. Z jakąż to rozkoszą spoczywają oczy dumą upojone na tych świetnych obrazach."

"Wszystko się zmienia, gdy powinności są w poszanowaniu, i cnota obywatelska głos poważny zabierze. Surowa w obowiązkach swoich, nie dworuje nikomu, mówi śmiało prawdę, i odpycha wszystko od siebie, co się nie zgadza ze sprawiedliwością. W występowaniu swojém nie ma grzeczności i uprzejmości, i dla tego nie dorabia się szczęścia. Daleka od schlebiania władzy, jest raczéj podejrzliwą; ma się zawsze na ostrożności, aby jéj nie uwiodły grzeczności i przymilenia. Urok tych złudliwych ponęt nie ma na nię wpływu, ani urok władzy; a jeżeli przewiduje jakie zamachy złego, pomija wszelkie względy i stósunki, nie lęka się wywołanéj wrzawy, i demaskuje ludzi zdradzających sprawę publiczną z obawy przekroczenia prawideł przyzwoitości. Nie dba, że to ludzie dobrego tonu i wychowania nazwą rubasznością i w ohydę podadzą. Prawy obywatel potrafi się obejść bez faworów salonowych, i być wyższym nad ohydę i nienawiść. To go nawet nie zastrasza, iż może się ujrzeć opuszczonym; bo przymus wszelki jest mu nieznośnym. Jednéj tylko rzeczy znieść nie potrafi, to jest sprzeczności z własném sumieniem, i ofiary z moralności i obowiązków dla interesu."

"Z uczuciami i wyobrażeniami tak przeciwnemi, ambicya i odwaga cywilna wyłączać się muszą wzajemnie, i nigdy w jedném sercu nie zamieszkują. Wszędzie gdzie się ambicya wciśnie, tam już po moralności publicznéj; jéj tchnienie uśmierca wszelki żywioł prawości i udzielności. Szczęściem jest dla rodzaju ludzkiego, że ambicya potrzebuje zapału namiętności, i wytrwałéj woli, co nie jest udziałem wielu. Gdyby to były przymioty powszednie, biada byłoby społeczeństwu; bo strach byłoby w niém żyć. Dreszcz przechodzi na samą myśl tylko, do jakich ostateczności doprowadzić może człowieka namiętność nieustannie działająca, niezmordowana, która za zasadę i początek wszystkich spraw swoich położyła najzupełniejszy egoizm."

"W życiu prywatném, będzie się okrywał pozorami człowieka spokojnego, wyszukaną uprzejmością, ale otwórz tylko pole jego ambicyi, a dopiéro go poznasz. Tam go zobaczysz w całém upodleniu, gotowego przyjąć na siebie każdą rolę, chwycić się wszelkich środków, byle położyć fundamenta swojéj wielkości. Obłudny i bezwstydny, wedle okoliczności; schlebiający sile, nieprzyjaciel nieszczęśliwych, zdradza, oczernia, poświęca krwią zimną poczciwego człowieka, który mu na drodze zawadza. Pomiatając pod nogi szacunek ludzi prawych, prawi o honorze, cnocie i ojczyznie, a w duchu śmieje się, że ludziom—aby ich lepiéj oszukał—rzuca na strawę niby wielkie, a istotnie, próżne w sobie słowa. Takim jest ambitny. Jestto człowiek ze wszechmiar anti-socyalny, wzór przewrotnego i złego obywatela."

"Ten rodzaj śmiałości—powiada daléj Corne, stosując rzecz do Francuzów—wszystkim narodom wspólny, gdzie organizacya społeczna dostarcza próżności ludzkiéj obfitą pastwę z wielkiéj liczby urzędów i stopni hierarchicznych; gdzie wciąż otwiéra im widoki, i obudza żądze wynoszenia się co raz wyżéj, przeważa szczególniéj pomiędzy nami, w narodzie z charakteru próżnym, w śród którego duch *Kawalerskości (chevalerie)* w połączeniu z obyczajami monarchicznémi zrodził nawykłość do ciągłego życia zewnątrz siebie i potrzebę wewnętrzną, stać wysoko w opinii publicznéj.„

Toć to my Polacy tak sobie kiedyś w tém podobaliśmy, że nas nazywano *Francuzami Północy*. Jeżeli w tém podobieństwie narodowém upatrujemy także podobieństwo wad i słabości naszych, możemy się przejrzeć w obrazie ambicyi, który nam autor uwieńczonego dzieła skréślił. Lecz podobno pod tym względem, w czasach niepodległości narodowéj, przesadziliśmy naszych blizko-plemieńców na Zachodzie. Monarchia połączona z rzeczą-pospolitą szlachecką, połączyła ambicyą rodu, urzędów i tytułów z ambicyą przewodzenia, którą prawo zupełnéj równości podsycało, a życie Polaków stało się, jak życie obywateli greckich i rzymskich, wyłącznie publiczném.

(Dokończenie nastąpi). Karol Libelt, *O odwadze cywilnéj.*

DO REDAKCYI DEMOKRATY POLSKIEGO.

Konstantynopol, 5 Stycznia 1858.

Odartym ze wszystkiego, pozbawionym wszystkiego, pozostaje nam na obczyznie jedynie honor narodowy, za który, bez względu na opinije polityczne, solidarnie odpowiedzialni jesteśmy wszyscy razem i każdy z osóbna. Zacne, prawe i uczciwe postępowanie jest dla emigranta politycznego obowiązkiem, jako téż obowiązkiem jest wzajemne przestrzeganie zacności, prawości i uczciwości, czyli: kontrola publicznéj emigracyjnéj opinii, która na przekraczających musi być niemiłosierną. Pobłażanie pomiędzy nami miejsca miéć nie może, bo my zbiorowo reprezentujemy przed światem—Polskę.

Przejęty takiémi zasadami, czuję się zmuszonym oddać pod sąd opinii publicznéj jednego z współwygnańców, przebywającego w Konstantynopolu i nazywającego się Adamem Michałowskim. Nie znam przeszłości tego pana i nie będę o niéj pisał. W 1853 Adam Michałowski przybył do Konstantynopola z Francyi, zaanonsowawszy się emigracyi tutejszéj listem otwartym, jako najcnotliwszy i najgorliwszy Polak, zamierzający pracować dla Polski, opierając się na tém, że przez 22letni pobyt swój na wygnaniu nie mieszał się do żadnych spraw emigracyjnych, to jest—że nic nie robił. Anons ów był śmiesznością, na którą nikt nie zwrócił uwagi, tém bardziéj, że wprędce dowiedziano się, iż rzeczywistym celem przybycia tego pana było nie tyle pracowanie na polu politycznem, ile handlowanie winem, koniakiem i tapetami. List więc ów był poprostu reklamą handlową. Gdybyż P. Michałowski poprzestał był na handlu, to niktby mu tego nie miał za złe, chociaż ubieranie spraw handlowych w patryotyczne powody bynajmniéj nie zasługuje na pochwałę; lecz zachciało mu się snadź zwrócić koniecznie na siebie uwagę,—wziął się tedy do tego następującym sposobem: ofiarował się był zrazu na usługi Zamojskiemu, a następnie przeszedł do Sadyka i począł bawić się plotkami. Nie długo czekał na nagrodę za takie postępowanie: niejaki Marc. Kr. zbił mu oblicze pięściami. Michałowski, zamiast skorzystać z takiéj dotkliwéj nauki, wydrukował plotki swoje w Londynie, a chcąc zaassekurować twarz swoją od pobojów pięściowych, zapozwał do konsulatu francuzkiego Włodzimierza Kozłowskiego, oskarżając go, nie tylko o intencyę bicia (co było kłamstwem), ale i o *knowania w klubach politycznych*. To ostatnie oskarżenie zmusiło mnie do pisania niniejszego: czyż nie wyrównywa ono bowiem czynom Michałowskiego Londyńskiego, wydającego w ręce Moskali korespondencye Herzena, lub Szulczewskiego, służącego ambasadzie rossyjskiéj?... Uprzedzam przeto współwygnańców, pracujących politycznie, aby wystrzegali się stosunków z rzeczonym Ad. Michałowskim, który, przykrywając się płaszczem patryotyzmu, denuncyuje tego rodzaju pracę.

Zygm. Miłkowski.

Konstantynopol, 20 Stycznia 1858 r.

Zakomunikuję wam trzy następujące wiadomości: 1) wieść o śmierci walecznego Skinder-paszy była mylną, 2) umarł w. wezyr Mustafa-Reszyd-pasza, i 3) współbraciom naszym, pozostającym w Skutari, wypłacili Turcy od tak dawna oczekiwany żołd. Ostatni z tych faktów wart kilka słów wspomnienia, a mianowicie, warto, abyśmy głośno, z całą serdecznością wyrzekli: "wielkiém jest

miłosierdzie tureckie!"... Jestto, właściwie mówiąc, nie żołd—bo nie powtórzy się drugi raz, nie nagroda—bo nagrody nie ma tam, gdzie nie było zasługi, a jednorazowe wsparcie, na które nie potrzebaby było narażać ani Turków ani Polaków, gdyby, jak pisałem w poprzedzającéj korespondencyi, ex-podkomendnym Zamojskiego nie przeszkodzono w swoim czasie udać się, wedle życzenia ich, na Bulgaryę i Dobrudżę. Czy ci, których zdemoralizowano szesnastomiesięczném przymusowém próżniactwem, wezmą się z ochotą do pracy?—da się to wkrótce widzieć; trudniéj tym biedakom będzie teraz i znaleść pracę, mając tylko po 400 piastrów w kieszeni, jak było wówczas, gdy po rozwiązaniu dywizyi, każdy z nich posiadał najmniéj 20 funt. sztr. czyli 3000 piastrów, (licząc 150 p. na funt).

O śmierci Reszyda powiem tylko tyle, że umarł nagle:—był zdrów,—poszedł na bal do ambassady rossyjskiéj i zjadł lodów;—lody te zaszkodziły mu: począł się czuć źle i—umarł. Zapewne przeziębił żołądek... Radzę dyplomatom nie jadać lodów moskiewskich...

Nie bawię was sprawozdaniami z czynności Mołdo-Wołoskich dywanów, bo zapełniałbym szpalty Demokraty czczą gawędką o sporach osobistościowych. Nie idzie tam o przeprowadzenie postępowéj jakiéj idei, ale o postawienie na swojém. Poza osobistémi témi widokami i widoczkami, żadna kwestya, nawet połączenie Księstw w jedno, nie jest traktowana na seryo.

Z kraju uwiadamiano mnie, że rząd rossyjski ma zamiar założyć w Odessie uniwersytet, czyli, istniejące tam liceum, zwane Ryszeliewskiém, podnieść do znaczenia uniwersytetu. Wiadomo, że Aleksander II zniósł ukaz Mikołajowski, zabraniający Polakom z krajów zabranych uczyć się w Odessie;—nie zniósł jednakże ukazu, pozwalającego służyć Polakom w noworossyjskim kraju (t. j. w Chersońskiéj i Tauryckiéj gub. i w Bessarabii), pod warunkiem przyjęcia grecko-rossyjskiego wyznania. Bawiący się w protektora oświaty i w tolerantyzm młody car nie powinienby zwlekać zkasowania wszystkich ukazów ojca swego... Prawda, że kasując jedne, musi tworzyć drugie, które, płynąc z jednego źródła—z zasady caryzmu—mogą być łagodniejsze, ale nigdy lepsze; to jest: mogą pogłaskać niewolników, lecz nie skruszą im kajdan. Pomimo najsolenniejszych zaręczeń *Norda*, taką ma naturę ten caryzm moskiewski, że jego umizgi i łaski są bodaj czy nie gorsze od tyraństwa. W zamian za łaski te, z których każda, powiedzmy nawiasem, z objawionych dotychczas, była mniéj jak połowiczną, wymaga on małéj rzeczy:—wiary w siebie i zaufania, czyli, innémi wyrażając się słowy—absolutnego zwątpienia o przyszłości Polski i zdania jéj na łaskę i niełaskę carską. Skromne, zaiste, wymagania!.. potrzeba tylko, abyśmy plunęli w oczy naszéj przeszłości i przyszłości, abyśmy wzięli na siebie dobrowolnie miano najpodlejszego pod słońcem narodu, abyśmy, z obawy niewygód i niebezpieczeństw walki, zrzekli się *anticipative* wszelkich społecznych i politycznych korzyści, jakie zapewnia nam byt niepodległy ojczyzny—a względy carskie są nam zapewnione. Podlijmy się—i prośmy cara o amnestyę!.. Zbiegajmy zpod sztandarów narodowych!.. car czeka na nas z otwartémi ramiony... ten łagodny i pełen najlepszych dla Polski zamiarów Aleksander II, który, przemawiając w Warszawie do szlachty polskiéj, zabronił myślić o Polsce, który nie pozwolił ani mówić sobie o wprowadzeniu języka polskiego, jako przedmiotu dodatkowego, do szkół w krajach zabranych, który z Syberyi uwolnił starców i znękanych cierpieniami... Łagodność carska to spiew syreny: wabi nas, aby utopić... Już ta łagodność zrobiła Polsce dużo złego pod Aleksandrem I;... powinniśmy przeto znać się dobrze na powtarzanéj komedyi.

POŁOŻENIE EMIGRACYI W ANGLII.

Zamach cztérech wychodźców włoskich na życie Napoleona dnia 14 Stycznia wywołał wielką zgrozę w świecie urzędowym. Wszystkie dzienniki pospieszyły z wynurzeniem oburzenia, nietylko przeciw sprawcom tego zamachu, ale także przeciw całemu wychodztwu rewolucyjnemu. Rządy belgijskie, szwajcarskie, piemonckie, obostrzyły natychmiast nadzór policyjny nad wychodźcami przebywającymi w ich krajach. Na całym kontynencie zaczęto obławę na podejrzanych. Nawet dziennikarstwo angielskie wydało prawie jednomyślny okrzyk przerażenia i w piérwszym szale rzucało pociski, pełne jadu potwarzy, na całe wychodźtwo polityczne w Anglii. Rząd francuzki nieomieszkał korzystać, z tak dogodnego usposobienia opinii dziennikarstwa angielskiego, aby zażądać od Anglii ścieśnienia praw przytułku, użyczanego dotąd wygnańcom, którzy, w jego rozumieniu, byli głównymi podżegaczami wszelkich zamachów czynionych na życie swego naczelnika.

Naturalném i bezpośrednio nas obchodzącém jest zatém pytanie: co się stanie z wychodźcami politycznymi w Anglii?

Kwestya ta jest obecnie przedmiotem dyskusyi dziennikarstwa angielskiego, które będąc nieskrępowaném, niezawisłem, jest wierném odbiciem myśli narodowéj i ma stanowczy wpływ na postanowienia Parlamentu, jedynéj władzy, mogącéj zmieniać dawne i stanowić nowe prawa. Dzienniki angielskie wytrzeźwiły się z pierwszego przerażenia, w jaki ich widok eksplozyi, zabijającéj kilka a raniącéj półtorasta osób wprawił. Zdawało im się że kilkodniowém wyrzekaniem zgrozy uczynili zadość, potrzebie ludzkiego uczucia wynurzenia wstrętu ku morderczym zamachom, i spełnili obowiązek internacyonalny względem rządcy narodu, z którym przymierze utrzymać jest ich interesem. Do tego rychłego wytrzeźwienia się dzienników angielskich z chwilowego szału, w części prawdziwego w części nastrojonego oburzenia, przyczyniły się najwięcéj mowy hr. Morny, prezydenta senatu Cesarstwa i jemu podobnych dygnitarzy, i adresy pułkowników francuzkich, umieszczane w Monitorze, które zawierały szalone oświadczenia, a jeszcze więcéj kropkowane czyli wypuszczone w nich ustępy, które musiały w powszechném przypuszczeniu jeszcze szaleńsze zawierać pogróżki dosięgnienia sprawców zamachu w jaskini morderców, to jest, w Anglii. Odpowiedź Persyniego, dana deputacyi miasta Londynu—w któréj Ambasador francuzki utrzymuje i oświadcza, że ciągłe niebezpieczeństwo zagraża Francyi ze strony Anglii w skutku przechowywania emigrantów, którzy ponawiają peryodycznie swe zamachy na zabicie Cesarza; że Francya powątpiewa o szczerości przyjaźni Anglii, dla tego że ta nie działa przeciw sprzysiężeńcom na podstawie saméj ogólnéj wiadomości (*notoriété*) i w sposób uprzedzający zbrodnię, coby Francya z pewnością uczyniła, gdyby w podobném względem Anglii znalazła się położeniu; i w któréj domaga się w końcu od Anglii uzupełnienia jéj praw dla zaradzenia obecnemu ich niedostatkowi i pociągnienia podejrzanych pod sąd—trafiła już na wystudzone umysły i wcale nieprzychylne znalazła przyjęcie w opinii narodu angielskiego. Od człowieka, stojącego na wysokiém i wielki naród reprezentującém stanowisku, spodziewano się spokojnego przedstawienia stanu rzeczy i dokładnego oznaczenia żądań; ale nie nieokreślonych i wyzywających wyrazów, pełnych nieprawdziwych posądzeń i bezzasadnych obwinień. Pomiędzy innémi, tygodnik *Examiner*, w artykule, powtórzonym przez wszystkie prawie dzienniki angielskie, w następujący sposób odpiéra zarzuty ambasadora francuzkiego:

"Czy to jest prawdziwém przedstawieniem rzeczy? Czy hr. Persigny usprawiedliwiony jest faktami, gdy mówi 'o szeregu zamachów na zabicie, czynionych peryodycznie przez cudzoziemców przebywających w Anglii?' Czy ci cudzoziemcy, o których mówi, nie mieszkają w innych krajach? Czy ci tułający się nieprzyjaciele Ludwika Napoleona nie mają innego miejsca trafunkowego zamieszkania? Czy nasz kraj jest jedynym przytułkiem dla nich? Czy nasze schronienie jest jedyném, pod którém spiskują? Jakiém prawem może hr. Persigny twierdzić, że oni wyłącznie i szczególnie przebywają na ziemi angielskiéj? Czyliż to niejest grzeczniejszém wrażeniem tego, co rubaszniejsi Francuzi chcieli nam powiedzieć nazwaniem naszego kraju 'jaskinią zbójców'? Różnica między jego słowami a wyrazami, użytemi przez pułk. de Castagny, jest tylko ta, że tamte nie są tak szorstkiemi. Hr. Orsini przebywał w więzieniu austryackiem nim przebywał i lekturował w Anglii. Co więcéj, on ze swoją bandą mieszkał we Francyi, w saméj stolicy Francyi, mieszkał tam trochę za długo, i dał nieskończenie głośniejsze i daleko namacalniejsze dowody swego istnienia w Paryżu niż kiedykolwiek w Londynie. Dla czego Anglija miałaby być więcéj odpowiedzialną za przyjazd i odjazd, za pobyt i szybkie przeloty tych szaleńców, od każdego innego narodu, który nawiedzali w swych podróżach? Jak to, od naszych wolnych instytucyj spodziewają się skuteczniejszego powściągnienia politycznych winowajców, których żadna siła despotycznych kontynentalnych rządów, z ich zgrajami szpiegów, ich tłumami żandarmów, i z ich skomplikowaną i kosztowną maszyneryą paszportów dosięgnąć nie może. Żądają od nas, abyśmy to uczynili dla Francyi, czego Francya nie zdołała uczynić wtedy kiedy tron i życie ich ukochanego cesarza były zagrożonemi i czego rozsądnie można było się spo-

dziewać od jéj kryminalnego sądownictwa, którego czujność i czynność można tylko opisać połączeniem stu ócz jednéj bajki z stoma rękami drugiéj. Jednakże francuzcy urzędnicy przedstawili nam wizerunek ślepego Argusa i podagrycznego Bryareusa, gdy bez wątpienia niedawno jaskinią zbójców nie Londyn był, ale Paryż, i policya francuzka miała najpiękniejszą sposobność do zmierzenia swéj siły nie z sprzysiężeńcami, zaczajonymi na poddaszach i w antersolach, ale występującymi na ulicę, w niemałéj liczbie, z istotnym pociągiem oblężniczym i zupełném królobójczém przyrządzeniem.

"Hrabia oddaje słuszność naszemu narodowi przyznaniem, że, gdyby ten poprzednio wiedział był o zbrodni 14 Stycznia, pewnieby ostrzegł o niéj władze francuzkie. Lecz gdy ten nie wiedział o niczém poprzednio, cóż się stanie "z jawną wiadomością", o któréj Hrabia mówi w ostatniém zdaniu. Komu było wiadome sprzysiężenie Orsiniego? My nic o niém nie słyszeli, tak samo jak nie słyszał o niém ambasador francuzki lub policya paryzka, aż dopóki nie wybuchnęło przed frontem Opery. Jeżeli było ono wiadomém hr. Persignemu, dla czegoż nie zawiadomił o tém Lorda Clarendona, albo komisarzy policyjnych. Gdyby był wyjawił ministeryum angielskiemu najmniejszy fakt, któregoby prawa angielskie lub ich wykonawcy dosięgnąć mogły, byłby się wkrótce dowiedział, na jak małe pobłażanie sprzysiężeńcy i królobójce, chociaż obce trony i obce monarchy są ich zamierzonem ofiarami, mogą liczyć, nawet w téj "jaskini morderców". Proste jednakże twierdzenie, że coś jest głośnem, nie byłoby dostateczném przed najlichszym sądem, ani przed najgłupszym i najbardziéj służalczym sędzią angielskim. W istocie, co hr. Persigny nazywa głośną wiadomaścią (n o t o r i é t é) nie jest czém inném jak tém, że pewne osoby są widoeznie przdmiotem podejrzenia; lecz nasze prawo karne nic ma nic do czynienia z podejrzeniem; ono nie żyje taką lichą strawą. Podobne nam, potrzebuje pożywnych pokarmów. Fakta są jego narodową potrawą. A zatém nie podobną jest dla nas rzeczą iść tak daleko dla dobra Francyi, jak daleko by francuzkie prawo szło dla dobra naszego, o czém nas tak uprzejmie pan hrabia zapewnia, jeżeliby Angielscy wygnańcy w Paryżu spiskowali przeciw koronie angielskiej. Nie mamy najmniejszéj wątpliwości, że w podobnym przypadku Rząd francuzki i naród francuzki wszystko by dla nas zrobili, coby na nich jako na dobrych sąsiadów i wiernych sprzymierzeńeów przystawało, i ofiarowaliby dla naszéj usługi całą korzyść ich prawa i postępowania sądowego. Cóż my więcéj możemy dla nich uczynić, jak dozwolić im pełny użytek z praw naszych. Więcej nie moglibyśmy uczynić bez zmiany zasad kardynalnych, a nawet saméj formy naszego rządu. Zadziwiającém jest, co za zmiana, a nawet co za rewolucya, byłaby potrzebna w konstytucyi angielskej, nimbyśmy znaleźli się w możności skruszenia sprzysiężenia, albo postąpienia sobie z jaką kolwiek inną zbrodnią, w ów sposób sumaryczny, który tak nadzwyczaj pojedynczym wydaje się tym, co naszą historyą tak mało znają i nasz charakter tak powierzchownie rozumieją jak hr. Persigny. A przypuszczając nawet, że zapomnielibyśmy o wszystkich naszych tradycyach i z miłości i grzeczności ku naszym francuzkim sąsiadom przyjęlibyśmy ich despotyczne zwyczaje, aby im dogodzić, to jeszcze nie moglibyśmy rozsądnie się spodziewać, że bylibyśmy skuteczniejszymi od nich, którzy mają nad nami wszelkie korzyści, nabyte długim zwyczajem, w uszczknieniu wszelkiéj zbrodni w pączku i zabiciu Orsiniego w jajku.

"Hr. Persigny powiada nam, że jego rodacy zdziwieni są sposobem, którym my w podobnych temu razach sobie postępujemy, że na piękne w zięli nas na rogi dylematu, który on tak przedstawia:—

"Francuzi, według niego mówią, że albo prawo angielskie jest dostateczném a zatem, dla czegoż nie jest zastosowaném? albo nie jest dostateczném, a w takim razie, dla czego wolny kraj, który sam sobie stanowi prawo nie zaradzi temu brakowi?

"Angielskie prawa są dostatecnemi dla swoich celów, dostatecznemi dla postąpienia sobie ze zbrodniami prawnie oskarżonemi i prawnie dowiedzionemi osobom, które je popełniły. Wystarczające są na potrzeby angielskie. Naturalnie nie są dostatecznemi dla tych, co potrzebują narzędzia dla ukarania win niepopełnionych jeszcze, dla postąpienia sobie równie surowego ze zbrodniami, o których dopiero mowa, jak ze zbrodniami już popełnionemi, dla pomieszania obaw z faktami, dla zrobienia tysiąc innych rzeczy, które co dnia wydarzają się na kontynencie nie tylko bezkarnie, ale z przyzwoleniem, lubo w tym kraju, z naszą kapryśną wolnością, każdy podobny czyn pozbawiłby sędziego lub ministra czyniącego, potwierdzającego go lub przyzwalającego nań, jego posady i jego dobrego imienia."

Przytoczylismy powyższy artykuł, w dłuższym wypisie, bo zawiera w streszczeniu wszystkie dowody, i przedstawia wiernie sposób rozumowania, jakimi dzienniki angielskie szermierzą dzień w dzień przeciw obecnym Rządu francuzkiego wymaganiom, które ambasador francuzki, w odpowiedzi swéj na adres powinszowania, objawił był korporacyi miasta Londynu. Replika ta opinii narodu angielskiego jest oczywiście nieprzychylna żądaniom gabinetu paryskiego. Do téj repliki parlament i ministeryum angielskie, w odpowiedzi na podaną przez Rząd francnzki notę téj saméj treści, z pewnością się zastosują.

Obecnie, cudzoziemcy w Anglii przebywający używają tych samych praw co Anglicy. Prawnicy, biorący udział w dziennikarskiéj dyskusyi dowiedli, że korona nie ma władzy, według swego upodobania, wysyłać cudzoziemców ze swego kraju. Przeciwnego zdania prawnicy opierają się tylko na jednym ustępie komentarzów Blackstona, który opiewa jak następuje: "Wielką łaskawość okazują nasze prawa nietylko cudzoziemcom w nieszczęściu, ale też pod względem przypuszczania tych, którzy z własnéj woli do nas przychodzą; gdyż tak długo, jak długo ich naród pozostaje z nami w pokoju, a oni spokojnie się zachowują, są pod opieką króla, *lubo mogą być wysłanymi z kraju jeżeli król zobaczy tego potrzebę.*" Otoż Blackstone nie był nigdy dokładną prawną powagą, a jego nawiasowy ustęp nie może przerabiać praw, i w żadnym sądzie angielskim nie rozstrzygnąłby kwestyi. Najznakomitsi prawnicy w dyskusyi parlamentu 1816 r. odparli wszelkie wnioski, jakie z powyższego ustępu można wyciągnąć. Lecz gdyby taka władza istniała była kiedyś przy koronie, to długiém nieużywaniem jéj ustała, i przeszła w ręce parlamentu. Gdyby tę władzę korona angielska była posiadała, pewnieby jéj ministrowie nie przedstawili byli parlamentowi w 1848 r. bilu z nagłówkiem: "Prawo dla *upoważnienia na rok* wydalenia cudzoziemców z kraju. Oprócz tego, Blackstone i odwołujący się do niego prawnicy wprowadzeni byli w błąd prawdopodobnie przez kronikarza Holinshed, który, opowiadając że Henryk II *zdaniem i wyrokiem swoich radzców* nakazał w przeciągu roku wydalić się cudzoziemcom z kraju, nie użył ściśle oznaczonych wyrazów. Fakt ten dawny i jedyny w całych dziejach Anglii inaczéj opisanym jest w *Daniela* historyi Anglii, który twierdzi, że Henryk umyślnie na to zwołał parlament w Wallingford. Dla tego słuszniéj jest, owym niedokładnie określonym wyrazom Holinsheda podstawić znaczenie 'wyroku Parlamentu.' Słowem, prawnicy angielscy twierdzą, że Królowa Wiktorya nie posiada prawa, którego nawet Henryk II nie smiał wykonać, chyba "za radą i przyzwoleniem" parlamentu; a zatém śmiałkiem byłby ów minister, któryby odważył się mniemać, że dziś służy mu podobna władza.

Jedyny statut, który cudzoziemca, przebywającego w Anglii, stawia na innéj stopie od Anglika pod względem wolności osobistéj jest akt ekstradycyjny z 1843 r. który przeszedł w parlamencie, aby nadać prawomocność konwencyi, zawartéj między królową angielską a królem Francuzów, dla schwytania pewnych zbrodniarzy. Według tego statutu, na zażądanie, należycie zrobione, przez ambasadora lub innego dyplomatycznego ajenta francuzkiego, aby wydać wręce sprawiedliwości, którąniebądź osobę, oskarżoną o popełnienie zbrodni morderstwa (obejmującéj zbrodnie, oznaczone w francuzkim karnym kodeksie pod nazwiskami: zabójstwa, ojcobójstwa, dzieciobójstwa i otrucia), albo o zamach na popełnienie morderstwa, albo o fałszerstwo, albo o szalbierskie bankructwo, a znalezioną w granicach Anglii, minister angielski będzie w prawie wydać rozkaz i zawezwać wszystkie władze sądowe do zastosowania się do niego, dla schwytania tak oskarżonéj osoby i osadzenia jéj w więzieniu, w celu wydania jéj późniéj w ręce sprawiedlwości, stosownie do zawartéj konwencyi; a zatém każdy sędzia pokoju będzie w prawie słuchać zeznania pod przysięgą każdej osoby względem prawdziwości tego oskarżenia; i *na mocy takich świadectw jakie według praw angielskich usprawiedliwiają schwytanie i oddanie pod sąd* tak oskarżonéj osoby, sędzia pokoju będzie w prawie wydać rozkaz dla schwytania podobnéj osoby, uwięzienia i wydania jéj na żądanie wniesione. Prawnicy angielscy utrzymują, że akt ten może zadośćuczynić wszystkim dzisiejszym wymaganiom rządu francuzkiego, dodając godne uwagi zdanie, że rząd Ludwika Filipa mógł był, na mocy téj konwencyi, zażądać ze skutkiem wydania osoby dzisiejszego cesarza po jego ucieczce z Ham, albowiem Ludwik Napoleon zastrzelił żołnierza podczas wylądowania swego w Boulogne.

Otoż, z tego rozbioru prawa przytułku dla cudzoziemców, przez dziennikarstwo angielskie, okazuje się, że opinija narodu angielskiego istniejące prawa uważa za dostateczne do zadośćuczynienia wszelkim słusznym żądaniom rządu francuzkiego, i przeciwną jest ich ścieśnieniu lub zastąpieniu nowemi aktami; że ścieśnienie wolności osobistéj cudzoziemców w Anglii uważa za wznowienie, zagrażające bezpieczeństwu osobistemu samych Anglików, które jest najkardynalniejszą podstawą ich konstytucyi; że nadzwyczaj oburzoną byłaby przeciw ministrowi, któryby dowolnie dzisiejsze prawa pogwałcił; że każdą propozycyą, wniesioną w parlamencie na żądanie rządu francuzkiego, uważałaby jako zniewagę godności narodowéj, a piérwsze prawo, przyjęte na rozkaz obcego rządu, jako znak zawisłości i początek nachylenia się ku upadku potęgi angielskiéj.

Dla tych to powodów spodziewamy się, że położenie prawne wychodźtwa politycznego w Anglii nie ulegnie żadnéj zmianie.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.